

WŁODZIMIERZ WISZNIEWSKI

ur. 1934; Łask



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Teatr im. Juliusza Osterwy, pracownicy teatru, przygody podczas występów, koleżeńskie relacje

10. W teatrze znałem wszystkich

Mieliśmy premierę, a tam jeszcze jaskółka była w teatrze na górze. Tam, gdzie teraz się światła świecą. W nocy byliśmy troszkę pod wódeczką... A kolegi ojciec był tu dyrektorem i wybitnym aktorem, Chmielarczyka ojciec. Andrzej wyszedł, a to było wysoko, na tą jaskółkę, i mówi: „Tato! Tato! To ja” Jak ja to usłyszałem, jak prysnąłem stamtąd! Wytrzeźwiałem od razu. Ten teatr człowiek znał jak własną kieszeń. Dlatego znałem wszystkich ludzi. Jak się o kogoś pytają, czy zdjęcie mi pokazują w teatrze, kto to jest, to ja jeden potrafię powiedzieć kto to jest. Z każdym z zespołu technicznego byłem na „ty” Nasi koledzy na przykład nie wiedzą jakie podziemia są w teatrze. A ja znałem wszystkich - elektryk, to był Bolek Dziuba, który przeszedł Monte Cassino. Cudowny chłop, wspaniały. Przyjaźniliśmy się. On te światła ustawiał. Łał, gonił ich. Bali się go jak cholera elektrycy. Nie było tego sztafażu, tych wszystkich świateł, to trochę inaczej się robiło. Ale w teren wozilo się ze cztery reflektory, żeby doświetlić. Cała ekipa jeździła. Myśmy tak całymi latami. Dlatego myśmy tak się szybko zżywali i wszyscyśmy się znali. I w związku z tym te stosunki były takie, że niemal nie było różnicy w teatrze między –i tego już nie ma –aktorem, a maszynistą. Bo pan, który pracuje, ustawia dekoracje na scenie, nazywa się maszynista. Jak kolejarz. I to są ci ludzie, nasi koledzy. Myśmy razem nosili. Oni pracowali po dwadzieścia parę lat. Chłopy jak dęby. Jak żeśmy kiedyś pojechali do Lwowa grać, wypili parę wódek i mu się pomyliły takie lustra, i on myślał, że to jest przejście. Prosto w to wszedł. I rozmierzył trzy lustra. I myśmy się wszyscy złożyli na to, żeby zapłacić za to. Bo chłop nie miał by co jeść. Naprawdę bardzo śmy sobie pomagali i bardzo śmy się lubili. Wszyscy byliśmy na „ty” Jest taki pan dyrektor Münch. Wybitny człowiek. Artysta znający się na muzyce. A jego matka była kasjerką z piętnaście, siedemnaście lat w teatrze. Zresztą zmarła w teatrze w czasie wykonywania swojej funkcji. Główka jej upadła w kasie i tak odeszła. Był też taki fajny garderobiany.

Malutki taki - „Zaraz Włodeczku, pokażę Ci ćwiczenie” I on tak potrafił usiąść na jednym kolanie, a drugą nogę wyciągnąć prosto. Tak nisko. I on odszedł pierwszy. Lata całe śmy się znali. Był taki Franiu Majcherek, lata całe, maszynista. Taki delikatny, ale bardzo dobry pracownik. Zresztą on lubił wódeczkę wypić, jak i aktorzy. To kiedyś była taka scena. Spaliśmy jeszcze w Zamościu, dziesięciu, dwunastu w jednej sali. Nie było miejsca innego, tylko maszyniści i aktorzy razem. Tylko Aleksy miał z żoną osobny pokój. To była szczyt elegancji. A ja jak jeszcze byłem taki grubasek, to chrapałem. A on obudził się i mówi: „Panie Włodeczku, mam do pana prośbę” On wysoko mówił. - „Słucham Cię” - „Niech pan chwilę nie chrapie. Dwie minuty. Ja tylko zasnę i już pan może spać do rana” To piękne czasy były. Bardzo śmy się lubili. Myśmy jak jedna, wielka rodzina żyli. Razem śmy jeździli, spali, razem, żeśmy się męczyli. I gówny śmy wszyscy zarabiali razem. To koledzy teraz biorą „chwilówki” po tylu latach, bo brakowało na życie, nie było za co kupić.

Data i miejsce nagrania	2012-06-14, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"